

# Korona Sudetów na śpiąco

Trudno w dzisiejszych czasach znaleźć wyzwanie, którego nikt się wcześniej nie podjął. Zdobywanie szczytów nocą, tyłem, rowerem, albo nocą na rowerze, w dodatku jadąc tyłem – to już było. Nawet najbardziej szalone przedsięwzięcie upada, gdy dowiadujemy się w trakcie, że ktoś już to zrobił.

Dlatego tym razem upewniliśmy się, że to, czego się podjęliśmy to pomysł całkowicie unikatowy. Projekt ten nie ma jeszcze oficjalnej nazwy ale moja rola ogranicza się w nim tylko do roli szeryfa. To, o co w tym projekcie chodzi, to:

## **zdobycie Korony Sudetów... na śpiąco.**

A ponieważ na starość spać się chce coraz mniej, Michał postanowił nie zwlekać i z projektem wystartował w 7-mym tygodniu życia.

Na pierwszy strzał poszła Ślęza, praktycznie bez przygotowania. Poszło gładko a Michał spał twardo do samego szczytu. Celowo obrał na początek górę niewymagającą.



## Drzemka na Ślęży

Zaledwie tydzień później, korzystając z aklimatyzacji Michał namówił nas na Wielką Sowę. Tym razem nie było tak łatwo jak poprzednio. Niemniej akcja zakończyła się sukcesem i przed ukończeniem 2 miesięcy w dorobku swoim maluch miał już 2 góry. Zresztą w środowisku o tej akcji było głośno. Jego starszy nieco kolega skomentował to następująco: „gu-gu-gu”, co doskonale opisywało napotkane przez nas trudności.



Michał śpi w drodze na Wielką Sowę

Zmagania na Wielkiej Sowie uwiadomiły nam, że rozsądnie będzie lepiej się przygotować do kolejnych wyzwań. Latem Michał namówił nas na trening w Alpach. Był to dla niego prawdziwy obóz kondycyjny. Przespał tam dziesiątki kilometrów alpejskich szlaków. Pokonywał wiszące mosty, strome zbocza, parokrotnie przekroczył barierę 2000 m n.p.m. – i ani razu się nie przebudził.



Podczas treningu w Wysokich Taurach  
(Alpy)

Zainspirowani najnowszymi wydarzeniami transmitowanymi spod K2 na kolejną górę uderzyliśmy zimą. Wpierw odbyliśmy trening na Marii Śnieżnej, gdzie Michał żeby nie zmarznąć w tyłek musiał nauczyć się chodzić.



Pierwsze kroki w górach.  
Mróz dobry na walkę z ospą

Następnie, już w stylu „na śpiocha” na celownik wzięliśmy kolejną górę z listy Korony Sudetów – Waligórę.

Na najwyższy szczyt Gór Kamiennych weszliśmy niespodziewanie, od tyłu. Zaskoczeni tym byli wszyscy, bo nic nie wskazywało na to, że się uda. Michał już na samym początku postanowił zmoczyć spodnie i buty, a na przebranie nic nie miał ze sobą. Potem okazało się, że szlak jest oblodzony i wybraliśmy na spacer inną drogę godząc się z tym, że Waligórę tym razem odpuścimy. Na jednym z rozdroży odbiliśmy jednak na wąską ścieżkę, która od zupełnie innej strony wyprowadziła nas pod kopułę szczytową. Tam nasza droga połączyła się z „normalnym” szlakiem i tym sposobem znaleźliśmy się na wierzchołku.



Waligóra – kolejna góra na śpiąco

Warto dodać, że na wyżej wymienionej górze była z nami jeszcze 5-cio miesięczna siostra Michałka. Nie udało mi się jej jednak uchwycić, gdyż przez całą drogę schowana była pod kurtką u mamy.

Te krótko opisane wydarzenia mają spełniać rolę swego rodzaju pamiętnika. Nie zamierzamy jednak spocząć na laurach i wkrótce mam nadzieję ukażą się kolejne odcinki z cyklu „Korona Sudetów na śpiocha”.

Dziku



Michał właśnie się przebudził i dowiedział, że szczyt, który zdobyliśmy to był Rocky Summit, a nie Broad Peak